GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 15 listopada 1936 | Nr. 46

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Die heilige Schrift fur das Leben erklart. Pod tym tytułem zaczęli dwaj bibliści niemieccy dr Kalt i dr Lauck wydawać praktyczny komentarz do Pisma św. W sierpniu ub. roku ukazały się u Herdera we Fryburgu dwa pierwsze tomy tego wydawnictwa a mianowicie dr Kalta komentarz do Psalmów i dr Laucka komentarz na Ewangelię św. Mateusza.

O wielkiej wartości tych komentarzy dla kapłanów pracujących w duszpasterstwie pisałem przed rokiem w 47 zeszycie „G. K." z 24. XI. w artykule p. t.: „Praktyczny komentarz do Pisma św. Przed paru miesiącami wydał Herder dwa dalsze tomy tego bardzo cennego wydawnictwa. Warto im znów kilka uwag poświęcić, gdyż na to w całej pełni zasługują. Zawierają one objaśnienia Ewangelij synoptycznych i Dziejów Apostolskich św. Łukasza. Jeden z tych dwóch tomów albo raczej druga połowa tomu II zawiera dokończenie komentarza do Ewangelii św. Mateusza (od r. 21—28) i objaśnienie do Ewangelii św. Marka, które z natury rzeczy jest bardzo krótkie, gdyż większa część tej Ewangelii pokrywa się z pierwszą Ewangelią i dla uniknięcia niepotrzebnego powtarzania została już uwzględniona przy wyjaśnianiu św. Mateusza.

Dr Lauck znany nam już z zeszłorocznej recenzji dał nam w swym komentarzu naukowo opracowane a jednak w formie przystępnej wszelkie objaśnienia potrzebne czytelnikowi do zrozumienia obu pierwszych Ewangelij. W komentarzu dr L. staje nam żywo przed oczyma wzniosła postać Boskiego Zbawcy; przy pomocy jego objaśnień możemy lepiej wczuć się i zrozumieć życiodajną naukę niezrównanego Mistrza z Nazaretu. Możnaby co prawda sprzeczać się tu i ówdzie z autorem, czy w sprawach spornych i wątpliwych wybrał najtrafniejsze rozwiązanie ale w każdym razie przyznać mu należy doskonałe opanowanie przedmiotu. Wielką zaletą komentarza dr L. jest to, że jest jasny i rzeczywiście zastosowany do życia; stąd też każdy duszpasterz i inteligentny katolik może wiele z niego skorzystać.

W tomie XII mamy komentarze do dzieł św. Łukasza to jest do jego Ewangelii i do Dziejów Apostolskich. Komentarz na Ewangelię św. Ł. napisał prob. Bartelt, zaś wyjaśnienia do Dziejów skreślił nam znany pisarz ascetyczny Otto Cohausz S. J.

Przy czytaniu komentarza B. czuć od razu, że napisał go doświadczony i praktyczny duszpasterz, obeznany z aktualnymi potrzebami codziennego życia. B. przy opracowaniu swego komentarza wykorzystał odnośną literaturę biblijną, w szczególności zaś oparł się na doskonałym komentarzu św. Bonawentury. Autor komentarza starał się dawać takie wyjaśnienia, któreby z jednej strony wzbogacały wiedzę religijną czytelnika a z drugiej pogłębiały jego życie duchowe.

O. Cohausz wydał (jak wspomniałem) komentarz do Dziejów Apostolskich, które już po części opracował pięknie w r. 1921 w swej pracy p. t.: „Bilder aus der Urkirche". Cohausz umiał w swym komentarzu opracowanym naukowo a jednak przystępnie przedstawić nam dzieje pierwotnego chrześcijaństwa nadzwyczaj zajmująco tak, że się je czyta z prawdziwym zainteresowaniem. Poznanie zaś Dziejów Apostolskich jest dzisiaj zwłaszcza bardzo na czasie tak dla kapłanów jak dla świeckich zajmujących się aktualną obecnie Akcją katolicką. Kardynał Faulhaber polecił do czytania ludziom świeckim podczas wieczorów biblijnych szczególniej Dzieje Apostolskie jako dziś najbardziej aktualne. Z Dziejów bowiem apostolskich można poznać tego prawdziwie apostolskiego ducha, który ożywiał pierwszych uczniów i naśladowców Chrystusa i którym powinni być przejęci wszyscy czynni i gorliwi katolicy. Wspomniane komentarze mogę gorąco polecić wszystkim kapłanom, którym na sercu leży ruch biblijny, zwłaszcza zaś księżom katechetom, których obowiązkiem jest wprowadzać młodzież w ukryte skarby zawarte w Piśmie św.

Na koniec uwaga praktyczna. Cena drugiej połowy t. XI wynosi egz. br. 5.60 R. M., opr. w płótno 7.80 M., w półskórek 9.60 M. Cena t. XII jest następująca: egz. brosz. kosztuje 11 M., egz. opr. w płótno 14.40 M., a opr. w półskórek 16.80 M.

Lwów, 5. XI. 1936 *Ks. P. Stach.*

Stanisław Wiechowicz: Koło mego ogróderzka, dziesięć pieśni ludowych na śpiew i fortepian. Cena 4.— zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Wydawnictwo to ma dwojakie przeznaczenie. W pierwszym rzędzie pomyślane ono było, jako akompaniament do drugiego tomika BIP, o którym mowa powyżej. Inscenizacja wspomnianych pieśni przy akompaniamencie fortepianowym układu prof. Wiechowicza będą prawdziwą atrakcją artystyczną.

Poza tym te mogą służyć jako samodzielny zbiorek pieśni dla chórów. Układ jest łatwy, bo na chór unisono, akompaniament, jak wspomniano wyżej, fortepianowy.

Dla obu powyższych celów jest praca prof. Wiechowicza nadzwyczaj wartościowym nabytkiem.
Komunikat.

„Mszał niedzielny i świąteczny" w nowym wydaniu. Ś. p. ks. dr Michał Kordel, przedwcześnie zgasły i nieodżałowany pionier ruchu liturgicznego u nas, przygotował bezpośrednio przed swym zgonem drugie wydanie swego bardzo praktycznego „Mszału niedzielnego i świątecznego". Wydanie to wyszło właśnie z pod prasy staraniem Drukarni Polskiej, Kraków, Kościuszki 3. W nowym wydaniu przeprowadzono cały szereg ulepszeń. Odda ono wielkie usługi w pogłębieniu wartości naszej liturgii szerokim sferom uświadomionych katolików.

KOMUNIKAT

We wtorek, dnia 17 b. m. o godz. 17-tej odbędzie się uroczyste posiedzenie w sali dziekanatu teologicznego U.J.K. celem uczczenia czterechsetnej rocznicy urodzin ks. P. Skargi, na którym wygłosi odczyt ks. Prof. Dr Szydelski na temat: „Na marginesie literatury Skargowskiej".

Zarząd P. T. T.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. dr. S. Kraków: Recenzja przyszła już za późno.

STUDIUM KATOLICKIE NA TEMAT: „KATOLICKA MYŚL WYCHOWAWCZA“ W WILNIE OD 28. VIII. DO I. IX. 1936 r.[1])

Konkretne wnioski wypływające z wykładów wygłoszonych o katolickiej idei wychowawczej:

1. sprawa katedr katolickiej pedagogiki,
2. szkoły wyznaniowej,
3. powiększenie dotychczasowej liczby godzin nauki religii katolickiej.

Po tylu pięknych i głębokich referatach o katolickiej idei wychowawczej, po wyliczeniu tego co jest smutnym, a co jest dobrym w katolickiej pracy wychowawczej w Polsce, a zwłaszcza po wstrząsającym referacie prof. Skoczylasa, który, jak ktoś z obecnych zauważył, zdarł bez litości bandaże z ran szkoły polskiej, każdy z nas wróci do domu z najmocniejszym postanowieniem, by bez wytchnienia pracować nad szerzeniem katolickiej idei wychowawczej. A silnym bodźcem w tej pracy będzie dla nas myśl, że przeszło 20 milionów katolików polskich i rząd polski i katolicy zagranicą na nas patrzą i nie tylko pięknych słów, ale także pięknych owoców po naszej spodziewają się pracy, dla dobra już nie tylko samej religii katolickiej ale także dla dobra młodzieży, dla dobra całej Polski, dla dobra całej kultury zachodnio europejskiej, dla przyspieszenia piękniejszej lepszej przyszłości.

Ale nie jeden z nas chcąc w swoim terenie zabrać się do szerzenia katolickiej idei wychowawczej stanie wobec nieubłaganego pytania: Czego muszę konkretnie żądać, aby tegoroczne hasło Akcji Katolickiej stało się rzeczywistością, aby katolicka idea wychowawcza przemieniła się w katolicką rzeczywistość wychowawczą. W myśl zadań studium katolickiego, wykłady na nim wygłoszone miały wszechstronnie oświetlić problem wychowania katolickiego i dlatego referenci zajmowali się katolicką ideą wychowawczą, a nie wypowiedzieli jednej wielkiej, konkretnej konkluzji, która logicznie wypływa z wszystkich ich wykładów, i która niczym innym nie jest jak przetłumaczeniem katolickiej idei wychowawczej na język praktycznego życia. Ponieważ nie została ona wypowiedzianą, dlatego może być uzasadniona obawa, że w praktyce wychowawczej może nas spotkać „tragikomedia“ katolickiego handlu, przemysłu, prasy, filmu i t. d. My dyskutujemy nad katolicką ideą handlu, a handlem zajmują się żydzi. My dyskutujemy nad katolicką ideą kina, prasy, a filmów, gazet dostarczają nam innowiercy. My od szczęśliwych chwil zmartwychwstania Polski dyskutujemy nad katolicką ideą wychowawczą i ideą katolickiej szkoły wyznaniowej, a szkoły wyznaniowe w Polsce mają żydzi! (Zob. broszurę o szkole wyznaniowej Ks. Bpa Adamskiego).

Aby tej tragikomedii położyć kres, musimy nietylko zastanowić się nad tym, jak szerzyć katolicką ideę wychowawczą, ale także nad tym, jakie konkretne obowiązki nakłada na nas katolicka idea wychowawcza. Stąd 1. jeżeli chcemy, żeby katolicka idea wychowawcza stała się rzeczywistością, muszą być na wszystkich uniwersytetach państwowych, we wszystkich seminariach duchownych, katedry pedagogiki katolickiej, na których będzie się wykładało nie tylko zaledwie kilka wybranych zagadnień pedagogiki katolickiej, lecz systematycznie system pedagogiki, oparty o filozofię chrześcijańską i zasady katolickie. W przeciwnym razie będzie w katolickiej Polsce nadal panował niekatolicki system pedagogiki naturalizmu, będzie nadal panowała wśród katolików ignorancja pedagogiki katolickiej i nie będziemy mogli literaturze pedagogicznej niekatolickiej przeciwstawić pedagogiki opartej o zasady chrześcijańskie. (Zob. Ks. Jasiński: Na przełomie myśli wychowawczej, Poznań, 1936. Biblioteczka Akcji Katolickiej oraz Ruch Katolicki rok 1936 nr. 9/10).

2. Jeżeli katolicka idea wychowawcza ma sie stać rzeczywistością, musimy starać się, aby przygotować społeczeństwo 20-stomilionowe katolickie do tego, by świadomie i stanowczo walczyło o katolicką szkołę wyznaniową dla katolickich dzieci (huczne oklaski). Niech żaden pesymista nie powie, że to jest rzeczą niemożliwą. Przy pomocy Bożej i przy harmonijnej współpracy 20-stu milionów katolików napewno osiągniemy to, co już dawno osiągnęli żydzi. Wprost śmiesznym mi się wydaje twierdzenie, że 20 milionów katolików nie potrafi sobie wywalczyć tego, co mniejszość żydowska już dawno sobie wywalczyła. Ponadto cały wstrząsający referat p. prof. Skoczylasa był jednym wielkim krzykiem za szkołą wyznaniową i najsilniejszym dowodem jej potrzeby. Wszystkie inne środki mające ratować smutną rzeczywistość wychowawczą w Polsce są tylko beznadziejnymi półśrodkami. Dodaję, że katolicką szkołę wyznaniową mamy faktycznie już w województwie śląskim. Obowiązkiem naszym jest nie prędzej spocząć, aż w całej Polsce będziemy mieli katolickie szkoły z katolickimi nauczycielami dla katolickich dzieci.

3. Wreszcie jeżeli katolicka idea wychowawcza nie ma być na papierze, lecz w sercach młodzieży, to musimy dążyć do powiększenia ilości godzin religii katolickiej w szkołach. Z referatu p. prof. Skoczylasa jasno wynika, że obecna polska rzeczywistość szkolna wykazała, że dwie godziny nauki religii w tygodniu to stanowczo za mało!

1. P. prof. Skoczylas określił bardzo trafnie dwie godziny nauki religii jako krótką wizytę Pana Boga w szkole w osobie księdza katechety. Każdy zrozumie, że wychowawcze oddziaływanie księdza na młodzież przez 2 razy 45 minut w szkole w ciągu tygodnia, poza 15-sto minutową egzortą na nabożeństwie szkolnym, jest kroplą wody na rozpalonej blasze.

2. Faktem jest, że młodzież, która przychodzi do szkoły, często nie umie się przeżegnać, ani nie umie

[1]) Przemówienie, wygłoszone na studium katolickiej myśli wychowawczej w Wilnie (28. VIII. — 1. IX. b. r.).

pacierza. Faktem jest, że rodzina zarażona trucizną naturalizmu i egoizmu nie spełnia należycie swoich zadań wychowawczych. Faktem jest, że rodzice katoliccy w przeważającej ilości nie mogą służyć swojej młodzieży kształcącej się konkretnymi wskazówkami o kinie, literaturze, o radio i t. d. To wszystko ma uzupełnić katecheta. Wszyscy wołają o pogłębienie kultury katolickiej. A dla młodzieży ma to robić katecheta. Kiedy? Na dwóch, dosłownie, na dwóch lekcjach religii tygodniowo?! Faktem jest, że młodzież nasza jest zagrożona komunizmem, że najpiękniejszą treść nauki religii n. p. o Panu Jezusie, o Jego Najśw. Matce, w oczach młodzieży szkolnej niszczy jedno brutalne, bolszewickie powiedzenie najbliższego pozaszkolnego otoczenia dziecka. Przeciw temu trzeba zabezpieczyć dzieci szkolne. Kiedy? Na nauce religii!!! Katecheta ma w nauce religii uodpornić młodzież na wpływy komunizmu, ma więcej czasu poświęcić na wzmocnienie autorytetu rodziny, kościoła i szkoły i to kosztem innego materiału nauczania religii.

Pytam się dlaczego kosztem innego materiału nauczania religii? Kto zna program wie dobrze, że programy nauki religii dla 2 godzin tygodniowo podają do minimum, ledwie wystarczające, wiadomości religijnych. A kto zna życie, wie, że wiadomościami religijnymi, zaczerpniętymi z 2 godzin religii tygodniowo nikt w życiu daleko nie zajdzie. A więc zamiast określać ten niezbędny materiał religijny, należy skreślić raczej materiał nauczania innych przedmiotów mniej ważnych.

3. Wiemy wszyscy, że problem seksualny wśród naszej młodzieży szkolnej jest bardzo palący. 700 wypadków chorób wenerycznych, oraz 400 wypadków spędzenia płodu wśród młodzieży jednego tylko okręgu szkolnego, kilkadziesiąt wypadków homoseksualizmu, a w dodatku zaczynająca się szerzyć epidemia samobójstw młodzieży, gwałtownie domaga się szerszego i głębszego wychowania religijnego, a cóż przeciw temu rzeczywiście się robi? Zadowalamy się suchotniczą liczbą 2 godzin nauki religii, pocieszamy się tym, że malutki procent młodzieży należy do Krucjaty eucharystycznej lub sodalicji Mariańskiej i patrzymy bezczynnie na wprowadzanie koedukacji, na zabawy taneczne międzyszkolne, na międzyszkolne imprezy sportowe, na których wobec władz szkolnych i młodzieży męskiej dziewczęta popisują się w kostiumach kąpielowych. A przecież skuteczne wychowanie czystości może być tylko tam, gdzie się wychowuje całego człowieka, gdzie się wychowawczo oddziałuje na ciało, zmysły, rozum, wolę i życie religijno nadprzyrodzone. A to wymaga stanowczo więcej niż dwu godzin nauki religii tygodniowo.

4. Smutnym faktem jest szerzenie się analfabetyzmu wśród katolików, nawet wśród inteligencji katolickiej. Jak upokarzające są dla nas katolików zapatrywania i twierdzenia nieraz nawet inteligencji katolickiej, które świadczą o ignorancji najelementarniejszych wiadomości religijnych. Szerzący się ten analfabetyzm świadczy o tym, że za mało było nauki religii. Analfabetyzm bowiem ma swoje źródło nietylko w słabej jakości nauki, ale także w niedostatecznej ilości pobieranej nauki.

5. W jednym z referatów była mowa, że w szkole krążą prądy naturalizmu i materializmu pedagogicznego, a nierzadko tylko w 2 godz. nauki religii panuje w klasie katolicka idea wychowawcza. A przez 28 albo nawet 34 godz. w tygodniu dusze młodzieży są wystawione na działanie niekatolickiej atmosfery pedagogicznej. Młodzież tedy katolicka jest podobna do kwiatów, które się przez cały tydzień przechowuje w zamkniętej piwnicy, a tylko 2 razy po 45 minut w tygodniu wystawia na działanie słońca i świeżego powietrza.

6. Ciekawym faktem jest to, że prawie we wszystkich częściach Polski były krwawe rozruchy, tylko nie na Śląsku, gdzie od dawien dawna 4 godz. nauki religii tygodn. umożliwiają głębsze wyrobienie religijne. Dodaję, że Śląsk jest tą dzielnicą Polski, która bezpośrednio jest narażona na gwałtowne ataki kryzysu i komunizmu. Niestety zdarzyło się, że katolicy innych części Polski nie orientujący się w tej sprawie, przez bezmyślne twierdzenia utrudniali ludowi śląskiemu walkę o 4 godz. nauki religii tygodniowo, które Ogniskowcy wszystkimi siłami starają się, jak dotąd, dzięki Bogu, bezskutecznie, zredukować do dwóch. Zadaniem naszym jest wspierać lud śląski walczący o zachowanie 4 godzin nauki religii tygodniowo, i bez wytchnienia pracować nad tym, aby za przykładem Śląska były w całej Polsce 4 godz. nauki religii tygodniowo.

7. Niech nikt nie mówi, że to rzecz nie do zrealizowania. Przecież księży mamy dosyć. Powołań, dzięki Bogu, aż za dużo. A nawet choćby księży nam zabrakło, nigdy nie zabraknie nam katolickich świeckich nauczycieli religii. (Huczne oklaski). Św. Paweł nie powiedział, że nie może głosić ewangelii w innych miastach, bo księży mu brak. Apostoł narodów wybrał do pomocy świeckich i niewiasty i mężczyzn. Jak piękne pomniki na wieczne czasy wystawił apostoł narodów w swych listach swym świeckim pomocnikom, którzy w duchu Akcji Katol. pomagali mu w szerzeniu religii katolickiej.

8. Zresztą śmiesznym jest powiedzieć, że nie można wprowadzić 4 godzin nauki religii! Mówię śmiesznym i upokarzającym jest to wobec faktu, że zwolennicy sportu potrafili wprowadzić do szkoły polskiej 4 godz. tygodniowo, poświęcone gimnastyce, grom i zabawom. 20-sto milionowa armia katolicka nie mogłaby wywalczyć sobie, aby dla kultury ducha, przynajmniej tyle przeznaczono godzin ile dla kultury ciała?

9. Nawałnica armii bolszewickiej rozbiła się w dniach Cudu nad Wisłą o piersi polskie, w których była silna wiara i miłość Ojczyzny. Po tej klęsce komunizm zmienił taktykę w walce o podbój Europy. Dąży najbardziej wyrafinowanymi środkami do tego, aby wytruć w duszach i wiarę i miłość Ojczyzny, wiedząc dobrze, że najsilniej uzbrojony naród nie potrafi odwrócić zagłady swojej, jeżeli obywatele jego są bez serc, bez ducha, są tylko szkieletami ludzkimi. Żadna armia nie boi się uzbrojonych szkieletów ani ludzi bez charakterów, którzy o miłości Ojczyzny tylko szumnie mówić umieją, ani ludzi wewnętrznie zniszczonych przez pijaństwo, rozpustę lub niedowiarstwo. A cóż my na to? Czy będziemy tylko powiększali budżet wojskowy, ilość materiału wojennego, a może nawet lata służby wojskowej, a nie będziemy powiększali, podwajali naszej pracy nad wzmocnieniem charakterów, nad pogłębianiem wiary i miłości Ojczyzny, chociaż wiem, że dotychczasowa praca i dotychczasowa ilość godzin nauki religii okazała się niewystarczającą? Polak-katolik, który rozumie jakie nastały czasy musi żądać powiększenia ilości godzin nauki religii, aby szkoła polska naprawdę mogła dać młodzieży najwyższe wyrobienie religijno-moralne, któ-

re obywatelom chce zapewnić nowa ustawa o ustroju szkolnictwa.

A więc w myśl encykliki o chrześcijańskim wychowaniu, dla dobra młodzieży, dla dobra szkoły polskiej, dla dobra narodu i państwa polskiego, dla dobra Kościoła katolickiego, dla ratowania kultury zachodnio-europejskiej przed wandalizmem bolszewizmu i materializmu pracujmy wszyscy nietylko nad pogłębianiem katolickiej idei wychowawczej, lecz także nad realizacją tejże idei, lecz aby ta katolicka idea wychowawcza stała się rzeczywistością a nie była tylko pobożną fikcją papierową, musi 20-sto milionowa armia katolików polskich wytrwale i konsekwentnie dążyć do tego, abyśmy nareszcie mieli więcej niż 2 godz. nauki religii w szkołach, abyśmy mieli katolicką szkołę wyznaniową dla katolickich dzieci, abyśmy mieli katedry katolickiej pedagogiki, na wszystkich uniwersytetach polskich. Każda organizacja katolicka, każda partia, która przyznaje się do światopoglądu katolickiego, każdy, który chce być z nami, katolikami, w tych obecnych decydujących chwilach, każdy dobry Polak i katolik tego żądać musi! *Ks. dr Walerian Jasiński.*

SZKOLENIE DUSZPASTERZY

(Dokończenie).

Dla uzupełnienia kompletu środków, służących do szkolenia zajętych już na terenie swej pracy duszpasterzy, możnaby wymienić i specjalne pismo naukowe poświęcone wyłącznie duszpasterstwu. Projekt stworzenia takiego pisma (wystarczyłby kwartalnik) można podać jako projekt dyskusyjny. Bo najpierw należałoby zapytać, czy takie pismo jest dziś potrzebne. Przeciwko temu przemawia istnienie może za ogromnej ilości pism religijnych, których zajęty pracą duszpasterz już nie tylko przeczytać, ale nawet dokładniej przeglądnąć nie może. Ale jeżeli istnieją pisma poświęcone wyłącznie pewnym tylko szczegółom religijnego życia, jak Mszy św., Różańcowi, śpiewowi, i t. d., to czyż nie domaga się tego duszpasterstwo, które przynosi ze sobą tyle problemów, tyle pytań, tyle trudności, tyle możliwości i konieczności naukowego omawiania nowych dróg i nowych metod, jakich w zmiennych warunkach należałoby szukać? Dwa działy pracy duszpasterskiej, obejmujące tylko ułamek jej wielkiej całości posiadają specjalne pisma — a mianowicie kaznodziejstwo i nauczanie w szkole i cieszą się te pisma uznaniem. Poświęcony homiletyce, wydawany przez Seminarium duchowne w Kielcach „Przegląd homiletyczny“ stoi tak wysoko, że n. p. pod względem aktualności i praktyczności, przewyższa stanowczo wiedeńskie pismo: „Die Zeitgemasse Predigt“. Redagowane świetnie przez profesorów Seminarium duchownego we Włocławku „Ateneum Kapłańskie“ (postawione na tak wysokim poziomie naukowym, że nawet wybitne osobistości z teologicznego świata naukowego i pisarskiego uważają sobie za zaszczyt przyjęcie artykułu przez to pismo) — posiada wprawdzie i dział duszpasterski, ale posiada go i niemiecki „Linzer-Quartalschrift“, a obok niego wychodzi we Wiedniu wyłącznie duszpasterstwu poświęcone pismo: „Der Seelsorger“. A ma to pismo licznych prenumeratorów i w Polsce, co jest zbyt wyraźnym znakiem odczuwania potrzeby takiego naukowego, a specjalnie fachowego pisma. Możnaby nie proponować założenia takiego nowego czasopisma, gdyby istniała obawa, że stanie się ono przeszkodą dla „Gazety Kościelnej“, posiadającej obecnie tak wybitne duszpasterskie nastawienie. „Gazeta Kościelna“ staje się rzeczywiście coraz milszą lekturą duszpasterza. Redagowana doskonale, porusza ustawicznie duszpasterskie problemy i informuje o przejawach współczesnego religijnego życia, o współczesnych prądach kulturalnych i umysłowych, jest organem kapłańskich stowarzyszeń, a jako taka jest pismem bardzo potrzebnem i ma przed sobą drogę coraz większego zasięgu. W spełnieniu tych zadań nie zastąpiłby tygodnika kwartalnik duszpasterski. W takim kwartalniku chodziłoby o fachowe, naukowe, obszerne omawianie problemów duszpasterskich, przez ludzi do pracy naukowej w dziedzinie duszpasterstwa specjalnie zaangażowanych, którzyby „ex professo“ na podstawie obserwacyj życiowych i artykułów pism, a przede wszystkim „Gazety Kościelnej“ - aktualne problemy śledzili. Prócz tego okazuje się wielka potrzeba uruchomienia w takim specjalnym piśmie dwu specjalnych działów pracy duszpasterskiej, których żadne dotychczas istniejące pismo nie posiada, a mianowicie działu sakramentu pokuty, traktowanego nie jako kazuistykę, ale jako psychologię penitenta. Chodziłoby więc nie o podejście do objektywnych norm prawnych, ale o podejście do subjektywnego stanu penitenta, do różnych indywidualności ludzkiej psychiki, i zależnych od niej środków i metod oddziaływania na penitenta, a więc o rzecz ogromnej doniosłości w administrowaniu sakramentu pokuty tak mało dotąd uwzględnianą. Ale istnieje jeszcze jeden dział pracy duszpasterskiej, który sam z siebie usprawiedliwia konieczność jeszcze jednego czasopisma duszpasterskiego, a jest nim Akcja Katolicka. I choćby różne względy, stworzeniu czasopisma duszpasterskiego o szerszym zakroju, przeszkodziły, lub opóźniły jego powstanie, sama Akcja Katolicka domaga się koniecznie stworzenia, choćby specjalnie dla niej czasopisma przeznaczonego dla duszpasterzy, aby mogli to wielkie dzieło prowadzić i racjonalnie rozwijać. Potrzeba duszpasterzowi pouczeń o taktyce, metodzie postępowania w stosunku do kierownictw, członków ze wszystkich stanów społecznych, a tych wiadomości nie można zamieszczać w pismach, które wszyscy czytają, jak nie można w nich zamieszczać tematów obrobionych lub szkiców przemówień, tak potrzebnych duszpasterzowi Omawianie błędów taktycznych, przykłady niepowodzeń i ich przyczyn i wiele innych rzeczy — to wszystko wy-

kazuje konieczność specjalnego pisma dla kapłanów, względnie specjalnego działu w fachowym czasopiśmie duszpasterskim.

Ktoby się mógł podjąć redagowania takiego czasopsima duszpasterskiego? Są to tak obszerne zadania że im podołać może tylko zespół naukowych pracowników, wspomagany, a może i częściowo kierowany przez ludzi głębszej wiedzy, a zarazem takich, którzy w duszpasterskiej pracy czynny brali udział, bo naukowy zespół współpracowników, musiałby z natury rzeczy obejmować nie aktualnych duszpasterzy, gdyż ci do systematycznej pracy naukowej i pisarskiej nie są przygotowani, oraz na nią czasu nie mają; a wreszcie, chociaż się tacy znajdują, nie mogą stworzyć zespołu, gdyż nie są skupieni w jednym miejscu.

Dwie więc istnieją możliwości. Ponieważ Teologie uniwersyteckie wydają już wszystkie naukowe wydawnictwa Teologiczne, pozostają zespoły profesorów seminariów. Wiemy że niektóre diecezje wysoko dzierżą sztandar nauki i świetne wydają pisma. W rozmowach na temat problemu stworzenia czasopisma duszpasterskiego, wymieniano n. p. profesorów seminarium duchownego w Przemyślu oraz księży Jezuitów. I rzeczywiście takie dzieło potrafi prowadzić albo zespół profesorów seminarium, albo Zakon, posiadający i uczonych i zdolnych pisarzy, jakich posiadają Jezuici, którzy talenty pisarskie (w słusznym zrozumieniu dobra Kościoła) pielęgnują i rozwijają.

Jazowsko (Nowy Sącz) *Ks. dr Józef Piskorz.*

TEZY ROZWINIĘTE[1)]

(Ciąg dalszy).

Zarazem troszczy się o poziom naukowy swego duchowieństwa.

Czułą opieką otacza Wydział Teologiczny i wydawnictwa diecezjalne Dla młodych kapłanów wprowadził czteroletnie egzaminy po święceniach, a dla ogółu duchowieństwa urządził w r. 1929 kurs duszpasterski, który znakomicie oświetlił najważniejsze obecne z tej dziedziny zagadnienia i z którego wykładami odtąd co roku zaznajamiają się nasi pastoraliści.

Swój nauczycielski urząd spełnia Arcypasterz nie tylko wobec kapłanów, ale i wobec wiernego ludu, a słowo, które głosi nie wraca do niego próżne, lecz piękne i bogate przynosi plony.

Pod tym względem znamienne są przede wszystkim jego wizytacje. Jakże często powtarzało się co następuje. Po przyjeździe do parafii pyta Wizytator proboszcza, jak tam ze spowiedzią. „Wszyscy wyspowiadani, nie ma po co iść do konfesjonału" — brzmi odpowiedź. Idzie Arcypasterz na ambonę, wita się serdecznie z zebranym ludem, a potem z całą usilnością zwraca się do tych, którzy może już dawno nie byli u świętego Trybunału i zaklina ich żeby skorzystali z tego najskuteczniejszego środka zbawienia, bo może już ostatni raz w życiu im Bóg tę łaskę daje Potem siada do konfesjonału, który natychmiast jest oblężony, podobnie słuchają spóźnionych spowiedzi inni kapłani i tak przez kilka nieraz godzin dopełniają się cuda zmiłowania Bożego.

Podobnie jak jego Poprzednik z królewską hojnością śle Ks. Arcybiskup między swoje duchowieństwo i swój lud wierny orędzia i odezwy pasterskie.

Z górą dwadzieścia osobnych listów pasterskich, tworzących pokaźne nieraz broszury, a prócz tego dziesiątki krótszych czy dłuższych wezwań wydrukowanych w kurendach to bardzo obfity plon jego dotychczasowej nauczycielskiej w druku działalności.

W tych swoich wypowiedzeniach wraca z upodobaniem do myśli i wskazań przeszłości, zwłaszcza do myśli i wskazań Arcybiskupa Bilczewskiego, nie tracąc jednak nigdy z oczu zagadnień, które wysuwa bieżące życie. W ten sposób te orędzia mają podwójne tak bardzo pożądane znamię: znamię tradycji i znamię aktualności.

Taką metodą omówił już najważniejsze sprawy, które zawsze są stare i zawsze nowe. Wiara święta i nauka katechizmu, Jezus ukrzyżowany na odkupienie świata i Jezus-Bóg z nami w eucharystycznej Tajemnicy miłości; Maryja Matka Boga i ludzi; Kościół-dzieło Zbawicielowe i sekty przeciw niemu powstające, powołanie kapłańskie, kapłańska i misyjna praca, znaczenie Stolicy świętej i Rzymu dla nas, uporządkowanie prawa i przepisów diecezjalnych, stosunek nasz do Ojczyzny, akcja katolicka, rodzina chrześcijańska, posłannictwo katolickiej niewiasty — oto główne zagadnienia, którymi się dotąd zajmował nasz Arcypasterz.

Tak to Ks. Metropolita „kapłanów i wiernych słowem hojnym a wytrawnym do żywota wiecznego prowadzi"; tak bardzo skutecznie pracuje nad budowaniem kościołów Bożych w duszach ludzkich, co sobie postawił jako cel już w pierwszym swoim liście pasterskim.

W tymże liście nawoływał do budowania materialnych domów Bożych i wiemy, że on sam przede wszystkim i pod tym względem najpiękniejszy dał przykład.

Pięć kościołów zbudowanych Jego staraniem, to wyczyn rzadki w dziejach naszych i obcych, a zarazem bardzo wymowne świadectwo jego gorliwości, jego niespożytej energii i wielu jeszcze innych cnót, jakie tu są konieczne; to też dowód, jak bardzo umiał sobie jednać serca ludzkie, kiedy tyle ofiar zebrać zdołał.

Ten wspaniały przykład pociągnął licznych kapłanów i w ten sposób się stało, że już za rządów naszego Arcypasterza setki świątyń zostało wzniesionych lub odbudowanych po wojennym zniszczeniu.

Wiekopomne zaprawdę to dzieło, budowania domów Bożych w archidiecezji lwowskiej!

Wogóle według ostatniego schematyzmu posiadamy 983 kościołów i kaplic publicznych Z tej liczby ponad 600 zbudowano już w wieku dwudziestym, a pamiętajmy, że w duszpasterstwie jest u nas zajętych 520 kapłanów świeckich i zakonnych.

Tyle się dziś mówi o rekordach i tak wysoko się je ceni. Owóż nasza archidiecezja posiada pod tym względem rekord polski, a może nawet światowy.

Z dużym prawdopodobieństwem możnaby też tę sprawę tak naświetlić: w ubiegłych sześciu wiekach wybudowano u nas około 300 domów Bożych, za arcybiskupa Bilczewskiego w 13 przedwojennych latach około 300, za arcybiskupa Twardowskiego także około 300. I jeszcze z dużym prawdopodobieństwem możnaby utrzymywać, że gdyby u nas już na początku wieku XIX tak budowano świątynie jak się je buduje obecnie to Ziemia Czerwieńska miałaby dzisiaj zdecydowanie polską większość.

Sprawa budowy tylu pięknych kościołów przez na-

szego Arcypasterza tłumaczy się między innymi i jego niezwykłą ofiarnością, tłumaczy się — jak mówi nasza teza — tem, że „dla siebie był skąpy, a na ogólne potrzeby niezwykle szczodre dawał ofiary".

Nie chcę tu razić skromności arcypasterskiej przedstawianiem szczegółowym objawów tego skąpstwa dla siebie, a hojności dla drugich, ale chcę trochę ująć tę sprawę w obliczu wieków.

Jak wiadomo arcybiskupi lwowscy piastowali w dawnej Polsce bardzo wysoką godność, bo drugie miejsce w hierarchii kościelnej, zaraz po prymasie. Ale jeśli chodzi o uposażenie to zajmowali z reguły ostatnie miejsce po wszystkich ordynariuszach. Mieli wprawdzie liczne włości, całe nawet klucze i starali się wzorowo na nich gospodarzyć, aby i pod tym względem świecić przykładem swoim kapłanom i wiernym. Nie wiele jednak mieli z tego pożytku, a dlaczego, na to aż zbyt wiele znajdujemy odpowiedzi w ówczesnych źródłach.

Jakże często sprawdzało się to, o czem w XVI w. pisze Jan Kochanowski: „Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda, Polaku: Ziemia spustoszona podolska leży, a pohaniec sprosny na krańcach leżąc dzieli łup żałosny".

W roku 1618 pisze hetman Stanisław Żółkiewski: „Za mojej pamięci ordą wielką jako teraz byli Tatarowie po trzydziesty raz w Koronie". O czasach, w których grasował Chmielnicki wystarczy tylko wspomnieć. Dodajmy jeszcze do tego niesłychaną samowolę szlachty i różnych rzezimieszków, a łatwo zrozumiemy, że nie opływali wówczas w dostatki nasi kapłani, nasi kanonicy i nasi arcybiskupi.

Przy nominacji arcybiskupa Piotra Starzechowskiego, pisze król Zygmunt stary w roku 1540 do papieża: „Ponieważ dobra tego arcybiskupstwa, na kresach mojego królestwa leżące, na wrogów napady są wystawione i bardzo szczupłe z nich są dochody, przeto proszę Świątobliwość Waszą, aby go nie dozwoliła wyczerpywać taksami i kosztami, bo nie jest słuszna, żeby taksy wyższe były niż dochody".

Kiedy zaś w roku 1677 wybierano zimowy podatek dla wojska to z sumy 250.000 złotych wyznaczono na diecezje: krakowską 111.000 zł, na gnieźnieńską 40.000, na kujawską i warmińską ponad 20.000, na inne po kilka czy kilkanaście tysięcy, jedyna archidiecezja lwowska ma zapłacić 1000 zł. I w tej proporcji stale wówczas wybierano różne daniny z diecezyj polskich.

W czasach niewoli austriackiej było lepiej, było zwłaszcza więcej dochodów z papierów wartościowych i to pozwoliło np. Ks. Arcybiskupowi Bilczewskiemu tyle dawać na ogólne cele. Dochody z dóbr obracał on w pierwszej linii na wzorowe ich zagospodarowanie, bo chciał w najlepszym stanie zostawić je swemu następcy. Stało się inaczej niż przewidywał. Znowu można było powtórzyć słowa wieszcza z Czarnolasu: „Ziemia spustoszona podolska leży" i wielki Metropolita tyle przy końcu miał z tym kłopotów, że mi raz powiedział: „Codzień się modlę żeby mi to zabrali".

Kłopoty te i troski odziedziczył w pełni obecny nasz Władyka i zdaje mi się, że nie przesadzę, kiedy je zaliczę do największych kłopotów. Zostawmy przyszłości wyświetlenie niezwykle ciężkich i trudnych zmagań się Arcypasterza na tym polu w celu przekazania swemu następcy dóbr uporządkowanych i w celu wydobycia z nich w tak ciężkich warunkach choć skromnych na ogólne potrzeby środków. *Ks. Stanisław Szurek.*

(Dok. nast.)

O odwiedzinach duszpasterskich u parafian

(Dokończenie)

3. Częste odwiedziny dewotek są wogóle wielce niebezpieczne, a mianowicie:

a) dla samego duszpasterza ze względu na jego czystość obyczajów. Może wystarczy, abym przypomniał stary aforyzm, który sprawdził się w tysiącach smutnych wypadków i ciągle jeszcze się sprawdza: „In spiritu incipitur, in carne finitur!" Kapłan idzie z wizytą w najlepszej intencji, mówi o tematach budujących i świętych; oboje budują się wzajemnie i łudzą się, że w zakresie cnoty zrobili znaczne postępy. Opierając się na tym zwodniczym mniemaniu kapłan pomnaża swe wizyty, ale zapomina że cnotę naszą nosimy w naczyniach bardzo kruchych. Lada potrącenie może delikatne naczynie zgruchotać. Przy ponawianych wizytach, przy poufnych rozmowach, przy częstych, chociaż przelotnych, spotykaniach się wzroku, przy drobnych grzecznościach, przysługach lub żartach, może zdarzyć się nieszczęsne uderzenie w kruche naczynie dotychczasowej ugruntowanej cnoty — i wszystko rozpada się w gruzy. Dlatego to upomina św. Hieronim (Epis. II): „Nie ufaj twej dotychczasowej cnocie; nie jesteś ani świętszym nad Dawida, ani mocniejszym od Samsona, ani mądrzejszym od Salomona".

b) Kapłan naraża nawet niewiastę, która była dotąd może prawdziwie pobożną na wielkie niebezpieczeństwa, a najpierw ze względu na jej czystość. Niewiasta jest, równie jak kapłan, słabą istotą ludzką. Ponadto należy dodać, że gdy raz rozpłomieni się w niewiastach przyrodzona miłość do jakiej osoby, wówczas o wiele mniej, niż mężczyźni, zdołają zachować się w należytych granicach. Pod władzą swych uczuć, pozbawione poważnego myślenia, zapominają one o niebie i piekle i zmierzają do swego celu bez względu, czy to wolno, czy nie wolno; są wtedy tylko płcią niewieścią w całej swej przyrodzie i sprawdza się na nich stare doświadczenie: „Mulieres placere volunt, adulari sciunt, amari cupiunt". Jeśli wtedy kapłan nie jest mocno w cnocie ugruntowany, to prze-

padł. Można wtedy orzec: Vaeh soli cum sola! Po-wtóre: kapłan naraża ową osobę na wielkie niebezpieczeństwo ze względu na jej chrześcijańską pokorę. Niewiasty mają z natury i z wychowania wielką skłonność do próżności. Przez częste odwiedziny księdza czują się niewiasty, zwłaszcza pochodzące z niższego stanu, wielce zaszczycone; uważają się za wyróżnione przed innymi parafiankami; przypisują to wyróżnienie swoim doskonałym przymiotom i rzekomym cnotom. A następstwem takiego rozumowania bywa przesadna próżność, nieznośna pycha i śmieszne wywyższanie się nad inne. Jeżeli taka wyróżniona dewotka była dotąd proba, staje się teraz bardzo improba i wyradza się nierzadko jako criminosa. Experto crede Ruperte!

Nie bez ważnego powodu znalazło się w statutach ostatniego synodu lwowskiego takie polecenie: „Wobec niewiast niech duchowni zachowają jak największą ostrożność, zwłaszcza wobec tych, z którymi z obowiązku częściej się stykają. W domach, w których są niewiasty młodsze, będą bywali tylko, gdy zachodzi słuszna przyczyna, a niewiast samotnych, choćby pobożnych, nie będą odwiedzać ani u siebie przyjmować bez rzeczywistej potrzeby". („Nie będą też odbywać z niewiastami samotnych wycieczek i podróży"). 17, § 2.

VIII. Pomyśl często o złych skutkach, które wynikają z samego tylko złego zrozumienia i krzywego tłumaczenia odwiedzin, podejmowanych w najlepszej myśli.

1. Jak już wyżej zaznaczyłem: duszpasterz ma święty obowiązek unikać starannie takich częstych odwiedzin, które mogą być ujemnie tłumaczone; przy których mianowicie w oczach innych ludzi nie występuje cel jawnie dobry. Obowiązek ten przypada mu nie tylko ze względu na przytoczone już niebezpieczeństwa, ale też całkiem odrębnie z powodu ujemnego i powszechnego oceniania celu tych odwiedzin w obrębie parafii. Wszak wiadomo, że skoro tylko powstaną w głowach ludzkich niekorzystne posądzenia, wnet rozchodzić się poczynają także dwuznaczne i szkodliwe obmowy. I choćby nawet same odwiedziny były zupełnie niewinne, to jednak plotki i ujemne pogłoski są już faktem dokonanym. A skutki? Cześć kapłańska, na którą nawet cień obyczajowego wykroczenia paść nie powinien, przedstawia w oczach ludzi plamę. Dobrzy chrześcijanie patrzą na swego duszpasterza w milczeniu z głębokim poszanowaniem i smucą się w duszy. Źli triumfują i wiodą po ulicach i gospodach szydercze rozmowy. Na niesplamionej czci kapłana polęga też jego działalność i jej skuteczność, ta obniża się, gdy dobra sława nie dopisze. Bo kto będzie szanował człowieka, jeśli go parafianie poczytywać będą za obłudnika i świętoszka? Przez swe nierozważne wizyty daje duszpasterz parafii zgorszenie, podrywa swą przyszłość, przynosi ujmę duchowieństwu i św. Kościołowi.

2. Bez wątpienia ci kapłani, którzy wskutek nieopatrznych wizyt pogrążyli się w fatalne położenie, nie myśleli o wyżej skreślonych niebezpieczeństwach i wielorakich przykrych następstwach tak łatwo możliwego podejrzenia i obmowy, lub też nie bardzo w nie wierzyli, aż wreszcie nieszczęście to na nich spadło. A gdyby był w owym czasie, gdy jeszcze dość wcześnie było, dobry przyjaciel w braterskiej miłości takiego kolegę upomniał, byłby był zapewne posłyszał jedną z następujących wymówek: *a)* „Odwiedzam tylko w dobrej intencji, aby tę osobę umocnić w dobrem, zbudować, pocieszyć, ba nawet (co się tak że trafiało), by siebie samego poprawić i uczynić postępy w doskonałości". Można by mu odeprzeć: Ależ, kochany przyjacielu, czy też twoja może najlepsza intencja nie może mieć za podstawę własnego złudzenia? czy głębszą pobudką nie może być u ciebie tajemna zmysłowość, która bez twej wiedzy bierze dobrą intencję za pokrywkę przed własnym sumieniem i sądem świata? Czy gotówbyś n. p. odwiedzać tak często chorowitego parobka, by go umocnić w dobrem, zbudować i pocieszyć? A przyjąwszy nawet, że w tamtych twoich odwiedzinach nie było wcale pobudki świadomej czy nieświadomej zmysłowości, to jakże nierównie marnym jest pożytek, jaki obiecujesz sobie odnieść, wobec groźnych niebezpieczeństw dla twego własnego zbawienia, jakoteż dla zbawienia teraz jeszcze przyzwoitej osoby?

b) „Przy odwiedzinach nic złego się „nie dzieje". Na to odpowiadam: Zapewne masz słuszność, że dotąd jeszcze nic złego się nie zdarzyło, ale czy nie pomyślisz o złem, które wedle ogólnego doświadczenia bardzo łatwo prędzej lub później zwykło przychodzić? A gdyby nawet teraz i w przyszłości nic złego nie miało się stać przy waszych spotkaniach, to czyż teraz już nie ma dość złego w parafii? Czy to nic złego, gdy rzeczywiście odwiedziny te są ujemnie tłumaczone i powstaje zgorszenie? Czy to dalej nic złego, gdy swą cześć kapłańską, swe dobre imię, swą duszpasterską działalność, całą swą przyszłość za prawdziwe nic na szwank wystawiasz?

c) „Jeżeli się przy swym postępowaniu ma czysty zamiar, to nie trzeba się oglądać na sądy i plotki ludzkie". Moja odpowiedź: Kochany kolego, trzeba rozróżniać między sądem a sądem, plotką a plotką. Kiedy kapłan chce spełnić jawny obowiązek i prawdziwie dobre dzieło, które przez wszystkich dobrze myślących ludzi jako takie szczerze będzie wyznane, wtedy nie ma i nie potrzebuje troszczyć się o sądy i pomruki niektórych ludzi. Jeżeli jednak czyni coś takiego, co ani nie jest jego świętym obowiązkiem, ani też w pobudce swej nie zaleca się dość jasno i dobrze w oczach ludzi poważnych, jakto ma miejsce przy niewyraźnych odwiedzinach, i gdzie nawet najwyższe ziemskie i wieczne dobra w grę wchodzą, wtedy zarówno zgodnie z rozumem, jak z powagą wszystkich teologów, obowiązkiem jego świętym jest, sprawy takiej zupełnie zaniechać. Jak bardzo troszczył się św. Paweł o swą dobrą sławę! Kiedy mu Koryntianie

chcieli poruczyć do odniesienia jałmużnę zebraną na biednych w Jerozolimie, zażądał od nich, by mu dali dla towarzystwa mężów zaufania, i dodał ten powód: „Należy strzec się, aby nikt nas nie naganił w tej obfitości, która się przez nas sprawuje" (2 Kor. 8, 20). Oto przykład, jak kapłan dbać musi o swe dobre imię!

d) „Jeślibym nagle zaprzestał odwiedzin, potwierdziłbym niejako sądy i pogłoski, które są przecie całkiem nieusprawiedliwione! Odpowiadam: Mój przyjacielu, ty się mylisz; właśnie przez nagłe przerwanie dasz poznać, że wcale nie miałeś przywiązania do tej osoby. Ludzie nad tym się zastanowią i powiedzą sobie: „Gdyby była rzeczywiście między tymi osobami zaistniała zła skłonność, to nie byłby on tak łatwo i tak rychło przerwał tej znajomości. Okazuje się, że to przecie prawy człowiek, dotąd postępował z zupełną nieświadomością; gdy się jednak dowiedział o ujemnych pogłoskach, przeniósł wyżej swe dobre imię i swą kapłańską cześć nad znajomość z tą osobą". I niezawodnie, wszyscy ludzie dobrze myślący przywrócą ci znowu swój szacunek i przywiązanie. Jeśli jednak dalej odbywać będziesz te wizyty, aby wykazać, że uważasz owe sądy i pogłoski za niegodziwe podejrzenia i oszczerstwa, wtedy umocnisz ich w wielkiej wierze, gdyż wtedy ludzie orzekną: „Skłonność do tej osoby jest u niego zbyt wielka; ona tak serce jego zajęła, że mimo posądzeń u ludzi nie może się od niej odłączyć, i że wcale się już nie troszczy o utratę swej czci i swej duszpasterskiej działalności. Musi być przeto ten stosunek bardzo podejrzany".

Przed wielu laty zbudowało mię bardzo i ucieszyło następujące zdarzenie: Jeden z moich przyjaciół, bardzo miły i towarzyski, przywykł był odwiedzać raz w tygodniu dostojną rodzinę, mającą kilka dorosłych córek, i przebywał w tym towarzystwie kilka godzin wieczornych. Przy filiżance herbaty rozweselano się tam opowiadaniem zajmujących wydarzeń, rozwiązywaniem ciekawych zagadek, powtarzaniem delikatnych żartów, a także śpiewem krótkich piosenek z towarzyszeniem mandolin lub fortepianu. Salon towarzyski zwracał się frontem do przyległej ulicy, stąd poszło, że nieco głośniejsze objawy wesołości można było słyszeć zewnątrz, zwłaszcza gdy w porze letniej otwierano niekiedy okna. Chociaż w tym salonie takt w zachowaniu był pod każdym względem wiernie przestrzegany, a obok rzeczy wesołych zajmowano się tam także wielu dobrymi i pożytecznymi sprawami, to przecie udział młodego księdza nie spodobał się pobożnym mieszkańcom miasteczka, więc potrząsali niechętnie głowami, a nawet wypowiadali się wprost, że nie spodziewali się tego po swoim katechecie. Gdy to usłyszałem, uznałem, że należy mi przestrzec niedoświadczonego, lecz bardzo dzielnego kolegę. Powiedziałem mu przeto otwarcie, że jego częste wizyty wieczorne, rodzaj zabawy, obecność młodych panien i nieco za głośne objawy wesołości nie bardzo się sąsiadom podobają, a przeto wypada to zmienić. Skłopotał się nieco moimi uwagami i zapewniał mię żywo, że wszystko w owym domu dzieje się z najzupełniejszą przyzwoitością itd. Po kilku dniach przybył do mnie bardzo zadowolony i wprost po przywitaniu podziękował mi serdecznie za wyświadczoną mu przyjacielską przysługę i oświadczył, że sprawa przeze mnie poruszona została załatwiona pomyślnie, gdyż dotychczasowe wizyty uległy zmianie zgodnie z moją wskazówką. Zapytany, jak sobie poradził w tej drażliwej nieco sytuacji, tak mi odpowiedział: „Słyszałem, że tutejsi księża odwiedziny swe u rodzin inaczej urządzają, aniżeli ja to czyniłem; muszę się przeto do nich stosować. Jeśli to państwu będzie dogadzać, przychodzić będę odtąd w pewnych czasu odstępach z krótką wizytą i t. d." Jakoż dotrzymał słowa i zadowolił się odtąd oszczędniejszym bywaniem u tej rodziny.

Dawno zmarły spirytualny naszego seminarium tak nam niegdyś powiedział: Moi kochani, jeśli kiedyś w waszym dalszym życiu poczciwy przyjaciel da wam jakieś delikatne ostrzeżenia co do waszego kapłańskiego lub obyczajowego zachowania, to przyjmijcie je spokojnie i zastosujcie się do niego rzetelnie. Ksiądz księdzu z łatwo zrozumiałych powodów nie chętnie i nie łatwo daje ostrzeżenie. Jeżeli to jednak uczyni, to wierzcie mi, choćby wam to nie trafiło może do przekonania, że ono było już bardzo potrzebne".

Całą tę gawędę zamykam słowami: „B ą d ź m y p r z y w s z y s t k i c h o d w i e d z i n a c h t a k w e w n ą t r z, j a k z e w n ą t r z ż y w y m o b r a z e m C h r y s t u s a P a n a a w t e d y b ę d z i e m y m o g l i, j a k C h r y s t u s w d o m u Z a c h e u s z a, p o k a ż d y c h o d w i e d z i n a c h z a w o ł a ć: „Dzisiaj stało się zbawienie temu domowi!" *X. J.*

Bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia stoją tysiące ludzi przed zimą. Daj co możesz! Ratujmy od zimna i głodu!

Pokaźne cyfry

Święto młodzieży męskiej, zorganizowanej w centralach K. S. M. M. nie jest świętem nowym. Rok rocznie w dniu tym karne szeregi młodzieńców ze sztandarami na czele zapełniają świątynie, odbywają defilady, urządzają akademie. Organizacja ta znana jest dziś już w całej Polsce. Z okazji takich świąt mimowoli chcemy dowiedzieć się o skutkach wytężonej pracy, o rozwoju i stanie naszej zorganizowanej młodzieży.

Otóż przypatrzmy się cyfrom, bo one same dużo nam powiedzą:

Statystyka za rok 1935 wykazała, że zrzeszonych w KSMM było ogółem 312184 osób. L i c z b a w i ę c g r u b o p r z e k r o c z y ł a ć w i e r ć m i l i o n a, a rozmieszczona jest w 4553 Oddziałach męskich. Bardziej szczegółowa statystyka jest nam tutaj niepotrzebna, bo nią zajmują się roczne sprawozdania. A cyfry podane wyżej napełniają nas otuchą i nadzieją w lepsze jutro katolicyzmu w Polsce, bo cyfry te mówią o młodzieży. Zważmy bowiem, że to młodzież, która wyszła była z pod opieki..., kto wie gdzie byłyby te olbrzymie zastępy, gdyby nie istniała katolicka organizacja. Ona od lat przygotowuje młodzież do życia według etyki katolickiej i urabia charaktery, które nie zała-

nią się ani dla judaszowskich srebrników komunizmu, ani nie dadzą się zdeprawować innym ludziom, nie należącym do Kościoła.

Do tego dodajmy, że młodzież ta, młodzież wyrobiona stanie dziś — jutro do pracy na samodzielnych odcinkach. Ludzie ci, jako dojrzali nie będą musieli iść poomacku i szukać kierunku, bo kierunek jest im wskazany, a oni nie zboczą zeń. To wiele znaczy.

Jeżeli niewiele tych lat przyniosło tak pokaźne rezultaty, to wnet społeczeństwo polskie będzie miało charakter wybitnie katolicki i bez żadnych zastrzeżeń. Miejmy nadzieję, że przy wytrwałej i nieprzerywanej pracy cyfry te wzrastać będą z roku na rok. Nie mniej pamiętać musimy, że na cyfrach nie możemy poprzestać. Tu bowiem chodzi nie tylko i nie tyle o ilość, jak o jakość. O tej więc jakości organizacji naszych pamiętać musimy. Sprawa o tyle jest do wygrania, że mając do czynienia z młodzieżą, mamy przed sobą materiał zapalny, ideowy, zdolny do wysiłku. Po młodzież każdy z tego powodu wyciąga ręce, tym bardziej czynić to muszą ci, którzy stoją na straży wiary i obyczajów dusz sobie powierzonych. Praca więc organizacyjna pod znakiem Akcji Katolickiej, to praca duszpasterska, to dalszy ciąg ambony i konfesjonału, to przedłużenie nam kościelnych.

Na niecne wysiłki wrogów naszych, na tupet i rozmach bezbożników, którzy chcą wsączyć w młode dusze jad zepsucia i zgnilizny, musimy odpowiedzieć rzetelną pracą i Chrystusową troskliwością o młodzież. Ona cała musi być katolicka, ona cała musi stanąć pod sztandarami Akcji Katolickiej.

Ks. Michał Milewski.

Każdy grosz złożony w P. K. O. Nr. 70.200 przyniesie ulgę bezrobotnym!

Mobilizacja do walki z nędzą

Tegoroczna pomoc zimowa — to decydujący bój na froncie walki z kryzysem. Z samego dna nędzy trzeba wydobyć kilkaset tysięcy rodzin bezrobotnych, trzeba umożliwić przetrwanie najcięższej, być może ostatniej zimy kryzysu, trzeba dać węgiel mieszkaniom, ciepłą odzież i mleko dzieciom, trzeba nieustającą, braterską akcję materialną i moralną odwieść matki i ojców rodzin od najczarniejszych myśli, od beznadziejnej rozpaczy, w której nic nie pozostaje, jak tylko myśl o śmierci samobójczej.

Przebieg dotychczasowej akcji zbiórkowej pozwala przypuszczać, że poważna część społeczeństwa zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków wobec głodnych, pokrzywdzonych przez kryzys współobywateli. Dali temu wyraz górnicy kopalni „Saturn", deklarując całodzienną pracę na rzecz bezrobotnych i zarząd kopalni, ofiarując całodzienne wydobycie węgla. Takie czyny mają charakter braterskiej twórczej pomocy; to nie jest grosz, rzucony z łaski, „na odczepne". Całodzienna praca robotnika dla bezrobotnego zespala obie grupy obywateli w jedną rodzinę, pozwala pokrzywdzonym zapomnieć o chwilowej krzywdzie, w dającym pomoc niweczy egoizm. To nie jest filantropia — to braterski podarunek. Taki właśnie charakter powinny nosić wszystkie nasze czyny, związane z pomocą zimową.

W licznych wywiadach i rozmowach z bezrobotnymi stwierdziliśmy, że „jałmużna" „dziadowizna" głęboko ich upokarza. Bezrobotny nie będzie żebrał, bo na to nie pozwala mu jego zasadniczy stosunek do pracy — bezrobotny chce pracować i umie pracować. Bez pracy czuje się mniej wartościowym członkiem społeczeństwa, obywatelem usuniętym z ram rodziny — państwa polskiego.

Nadchodzi zima. I dlatego paręset tysięcy robotników utraci pracę. Zwykłe coroczne zjawisko sezonowe.

Pamiętając o tym, musimy uświadomić sobie, że akcja obecna to nie balik tańcujący dla starców i kalek, ale czyn obywatelski, czyn, który musi być wykonany z pewnym wysiłkiem i ofiarnością z naszej strony. Wysiłkiem stałym. Mrozu i głodu nie odegnamy byle groszem i jednorazowym gestem.

Jak w czasie wojny, nagrodą za ofiarność jest zwycięstwo, tak w tej wojnie społeczeństwa z katastrofą nędzy zwycięstwem będzie utrzymanie spoistości państwowej i przede wszystkim świadomość, że obok nas nie płaczą głodne dzieci, że nie uciekają od życia matki, które nie mogą nakarmić dzieci, że nie wykoleja się młodzież, od której przecież zależy przyszły byt państwa.

Pomoc zimową otrzymywać będą ci, którzy wyczerpali wszelkie sposoby znalezienia utrzymania na innej drodze, zaś ostatnich dwu środków, które pozostały człowiekowi głodnemu: żebractwa i kradzieży chwytać się nie chcą. Dając pomoc zimową, nie rzucamy pieniędzy na marne. Skorzystają z nich najbardziej potrzebujący i ci, którzy potrafią odwdzięczyć się społeczeństwu za pomoc dziś otrzymaną.

Wbrew utartej niesłusznej opinii, bezrobotni to ludzie nad podziw myślący kategoriami społecznymi. Nie rzadko w rozmowach słyszy się wśród nich takie zdanie: — Przykro brać od obcych tę zupę, czy ten kawałek chleba.

Obecna akcja powinna wyprowadzić bezrobotnych z błędu: oni nie są nam obcy. Przeciwnie są podwójnie bliscy: i jako rodacy i jako pokrzywdzeni.

Jeżeli w wypadku decydujących zmagań z wrogiem, naród zdobywa się na najwyższe ofiary z życia i majątku, jeżeli odda wszystko, co ma najdroższego, to może i powinien zdobyć się na ofiarność w walce z wrogiem, który od sześciu lat, jak zaborca trzyma w niewoli nasze życie społeczne — nędzą bezrobotnych.

J. K.

PRZEGLĄD PRASY

Pod takim tytułem umieścił *„Przyjaciel Młodzieży"* artykuł pióra ks. Biłki. Autor nawołuje w nim do aktywności, bo:

„Akcja Katolicka nie spadnie z nieba. Potrafią ją przeprowadzić tylko ludzie. A tych ludzi trzeba stworzyć, wychować. Każdy z nas musi siebie samego wychowywać i musi wychowywać innych.

I oto dlaczego na ostatnim zjeździe związkowym podkreślono w uchwale: Akcja Katolicka Młodzieży jest w pierwszym rzędzie akcją wychowawczą.

Trzeba z tej uchwały wyciągnąć właściwy wniosek! Nie będzie z naszej pracy żadnego pożytku, jeżeli nie stworzymy nowych, bożych ludzi w sobie i w naszym otoczeniu. To jest pierwsze nasze zadanie! Nikomu nie wolno się oglądać, by ktoś inny najpierw zaczął „robić" tę Akcję Katolicką. Samemu zaraz trzeba zakasać rękawy!"

Bezczynność i bierne przypatrywanie się wypadkom nie przyniesie poprawy. Widzimy to na przykładzie Hiszpanii, — jak pisze *„Przegląd Katolicki":*

„Hiszpania swym przykładem poucza, jak zgubne są skutki marazmu i gnuśności, t. j. narodowych zaniedbań, kulturalno-społecznych i politycznych, w krajach o charakterze katolickim. Poucza atoli i o tym, iż duch narodu, jeśli dogłębnie zatruty nie jest, stanowi potęgę niezłomną

i wszystko przetrwać zwycięsko może. Tej niezłomności i poświęcenia dla idei symbolem stał się Alkazar — twierdza toledańska — dzięki bohaterskiej załodze swojej; ta wiara we wzniosłą ideę, na wierności Kościołowi i patriotyźmie prawdziwym oparta, znaczenie sobie zdobyła legendarne... — Jeno przykład Hiszpanii zrozumieć dobrze trzeba..."

„Ukraińskyj Beskyd"

raz poraz występuje przeciw „szowinizmowi" „I. K. C.", „Małego Dziennika", a nawet czasem przeciw „Gazecie Kościelnej". W ostatnim numerze pieni się, że „M. Dz." przypomina o „bandach ukraińskich" z czasów obrony Lwowa. Pisze, że to wszystko nie wychodzi na korzyść Kościołowi, a nawet odgraża się:

„Jeżeli tak dalej pójdzie, to może polać się krew".

Pogróżka dość zuchwała. Ale ten sam „U. B." podaje opis ruskich obchodów listopadowych. A czy to nie jest szowinizmem?

Starsi milczą...

Tego zdania jest „Nasza *Sprawa*" *(Tarnów)*, pisząc o wyczynach młodzieży. Może jest i trochę przesady w tym, że starsi milczą, ale jest też i wiele prawdy:

„Tymczasem dzisiaj społeczeństwo starsze niemal zupełnie życiem, działalnością organizacjami, ideologią młodzieży się nie zajmuje. Młodzi są pozostawieni sami sobie. Radzą, dysputują, mędrkują, krytykują, drukują, buntują się — a poważniejsi ojcowie, opiekunowie, politycy i działacze stają na uboczu bezczynni, bezradni. Młodzież dzisiejsza całkowicie się spod ich władzy, nadzoru, kierownictwa wyzwoliła, zupełnie się usamodzielniła. I dom rodzinny dziś wcale nie wychowuje. Rodzice ani słowem, radą, przestrogą, ani powagą, surowością, karą nie kształtują pojęć i postępowania swych dorosłych synów. Często się zdarza, że ci zarozumiali, niedowarzeni reformatorzy w obecności ojców i starszych ośmielają się wypowiadać swe zuchwałe zdania, wyśmiewają ich proste i prawe zapatrywania, stary porządek i ład — a ci milczą onieśmieleni, zawstydzeni i jakby zastraszeni śmiałością i grozą tych słów i wyroków. Niektórzy znów ojcowie i matki słuchają tych przemądrzałych wywodów swych dzieci z nieukrywanym zadowoleniem, podziwem dla ich rozumu, oczytania, wymowności. Zamiast ich upomnieć, przestrzec, upamiętać, skarcić, to sami dziwacząc na stare lata, uczą się od nich i powtarzają te nierozważne, warcholskie słowa i pomysły".

Ks. Michał Milewski.

SPRAWY RELIGIJNE

Odznaczenie francuskie duszpasterza polskiego. Na mocy ustawy z dn. 4. VII. 1935 r. rząd francuski przyznał w dniu 21 ub. m. ks. Unszlichtowi, duszpasterzowi polskiemu w Meaux, prawo noszenia krzyża Kombatanta-Ochotnika (La Croix du Combattant Volontaire). Dekoracja z honorami wojskowymi odbędzie się w sobotę, dnia 14 listopada na dziedzińcu pałacu „Inwalidów" w Paryżu.—Redakcja „G. K." składa Mu, jako swemu współpracownikowi z powodu odznaczenia najserdeczniejsze życzenia.

KAPLICA POLSKA W MEAUX. Dnia 2 b. m. odbyło się w Meaux posiedzenie rady miejskiej, która jednogłośnie uchwaliła oddanie dawnej kaplicy wielkiego seminarium do użytku Polskiej Misji Katolickiej w Meaux.

Uchwała ta wymaga jeszcze potwierdzenia prefektury w Melun, ale jak oświadczył ks. Unszlichtowi burmistrz miasta Meaux, można się spodziewać pomyślnego i rychłego załatwienia tej doniosłej dla duszpasterstwa polskiego sprawy. Wiadomość o pomyślnym przebiegu wywołała radość wśród katolików zarówno polskich, jak i francuskich. Zwłaszcza kler tutejszej diecezji przyjął ją z uznaniem, zracając uwagę, że w tej kaplicy Bossuet głosił nauki swym klerykom i tutaj to w przeciągu trzech wieków wychowywały się pokolenia francuskich kapłanów.

Do pomyślnego zwrotu w staraniach o kaplicę przyczyniła się najwięcej swą wielokrotną interwencją u rządu francuskiego przewodnicząca „Amis de la Pologne" p. Rosa Baily.

KONFERENCJA PRASOWA W SPRAWIE AKCJI POMOCY ZIMOWEJ. W dniu 29 ub. m. w Min. Opieki Społecznej odbyła się konferencja prasowa w sprawie akcji pomocy zimowej bezrobotnym. Do licznie zgromadzonych przedstawicieli prasy przemówił przewodniczący Nacz. Wydziału Wykonawczego p. Minister Zyndram-Kościałkowski. W przemówieniu swym Pan Minister podzielił się ze zgromadzonymi troskami i zamierzeniami Komitetu Wykonawczego Pomocy Zimowej. Komitet, mając na uwadze ilość bezrobotnych jak również różnorodność potrzeb ze stanu bezrobocia wynikających oparł akcję pomocy na zasadzie powszechności. Aby sprostać wszystkim potrzebom całą akcję ujęto w formy zorganizowane i oparte o wpływy pewne i stałe. Przeprowadzono staranne badania, ustalone normy świadczeń pieniężnych, które podano do wiadomości publicznej. Podstawą tych norm jest ich dobrowolność. Ponadto Komitet zwrócił się z apelem do sumień wszystkich zamożnych, by w zrozumieniu potrzeb bezrobotnych dawali więcej niż to przewidują normy określone. W dalszych słowach Pan Minister podkreślił zrozumienie społeczeństwa dla akcji. Liczne głosy w prasie na ten temat przyczyniają się do pełnego powodzenia akcji, usprawnienia i upowszechnienia wysiłków zbiorkowych. Przez zwołanie konferencji prasowej Pan Minister chce dać wyraz roli prasy oraz pomocy w informowaniu społeczeństwa o postępach akcji.

Akcja zbiórki pieniężnej zaczyna się w pierwszych dniach listopada i potrwa do 18 listopada. W okresie tym złożone być powinny środki na pomoc zimową, względnie zadeklarowanie ich składania w ciągu 5 miesięcy. Przewodniczący ma nadzieję, że w najbliższych dniach poszczególne organizacje gospodarcze, zawodowe, społeczne, kulturalne, charytatywne złożą deklaracje w imieniu swych członków. Apelem, by nie zabrakło nikogo w akcji niesienia pomocy zimowej dla bezrobotnych zakończył swe przemówienie...

Po przemówieniu p. Ministra wyłoniła się ożywiona dyskusja, w czasie której Przewodniczący udzielał wyjaśnień na zapytania lub omawiał poszczególne zagadnienia.

Akcja Komitetu Centralnego, komitetów wojewódzkich i powiatowych jest już rozpoczęta.

O BEATYFIKACJĘ KARDYNAŁA STANISŁAWA HOZJUSZA. Sprawa beatyfikacji Sługi Bożego, ks. kardynała Stanisława Hozjusza, zaczyna wchodzić na drogę realizacji.

Jak wiadomo, na konferencji w dn. 9 września 1925 r. Episkopat polski uchwalił wszcząć starania o beatyfikację Hozjusza. Sprawę tę powierzyli Księża Biskupi szczególniejszej pieczy JE. Ks. Arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego, ordynariusza płockiego. Ks. Arcybiskup Nowowiejski polecił ks. dr Umińskiemu, obecnie profesorowi Uniw. J. K. we Lwowie, opracować stronę hagiograficzną. Uczony profesor wywiązał się bardzo sumiennie z zaszczytnego polecenia. Wydał życiorys źródłowy kardynała Hozjusza, a ponadto zebrał bardzo skrupulatnie opinie uczonych i poważnych świadków o świętości Hozjusza.

Ks. Arcybiskup Nowowiejski oddał powierzoną sobie sprawę dzisiejszemu następcy kard. Hozjusza na chełmińskiej stolicy biskupiej, JE. Ks. Biskupowi Stanisławowi Wojciechowi Okoniewskiemu. Ks. Biskup Okoniewski zaprosił obok ks. prof. Umińskiego, księży profesorów Glemmę, Smoczyńskiego i Liedtkiego do współpracy. Z nich ks. prof. Glemma wziął na siebie żmudną pracę przejrzenia dzieł literackich

i listów (ponad 10.000!) kardynała Hozjusza. Wiemy bowiem, że przedwstępnym krokiem do kanonizacji jest zebranie i zbadanie pism Sługi Bożego. Zwłaszcza, jeśli chodzi o tak wybitnego pisarza jak kard. Hozjusz; stronę dogmatyczną pism Hozjusza opracowuje ks. prof. dr Frankl ze Lwowa.

Prawną stronę procesu beatyfikacyjnego kardynała Hozjusza powierzył Ks. Biskup Okoniewski swemu diecezjaninowi, O. Wojciechowi Topolińskiemu, postulatorowi generalnemu zakonu OO. Franciszkanów, stale przebywającemu w Rzymie, prawomocnym mandatem, jako pełnomocnik Episkopatu. O. Topoliński ma już w swym albumie kanonizacyjnym i inne sprawy jak n. p. Bł. Kingi, Bł. Bronisławy, czcig. O. Rafała Chylińskiego.

REZULTAT PROPAGANDY KOMUNISTYCZNEJ W SZKOŁACH. Do jakiego rozwydrzenia bestialskiego doprowadza szerzenie haseł komunistycznych wśród młodzieży świadczy notatka, która ukazała się na łamach prasy paryskiej. Podajemy za „L'Aube" z dn. 27 ub. m.

Oto w dn. 9 października na podwórzu szkoły samorządowej w miejscowości Ivry-centre do 11-letniego Jacques Baduel, syna bezrobotnego, podeszło nagle trzech kolegów.

— Jesteś komunistą czy trzymasz z proboszczem? — zapytali.

Mimo wrodzonej nieśmiałości i lękliwości zapytany oświadczył, że nie jest komunistą. Usłyszawszy tę odpowiedź trzej chłopcy rzucili malca na ziemię, zaczęli go bić i kopać, po czym postawili go nawpół przytomnego od razów na nogi, poto tylko aby walić jego głową o mur tak długo póki nie zalał się cały krwią. Rezultat: pęknięcie czaszki u chłopca.

Wszelkie komentarze są tutaj zbyteczne.

KU CZCI KS. PIOTRA SKARGI, urządziły w ub. tygodniu we Lwowie, Akcja Katolicka i Towarzystwo im. Piotra Skargi, w niedzielę w południe uroczystą akademię w sali Teatru Wielkiego. — Wśród obecnych na sali zauważyliśmy Ks. Ks. Arcybiskupów Twardowskiego i Teodorowicza, ks. Biskupa Baziaka, p. wojewodę Belinę-Prażmowskiego, prezydenta dr. Ostrowskiego, rektorów wyższych uczelni lwowskich i w. in. — Słowo wstępne wygłosił Ks. Arcybiskup Teodorowicz, po czym prof. U. J. K. dr. J. Dąbrowski wygłosił wykład p. t. „Program społeczny Skargi". Z kolei na tle żywego obrazu „Kazanie Skargi" według J. Matejki wygłosił „Kazanie sejmowe Skargi" artysta dramat. Janusz Stachocki. Akademia wypadła w całości dostojnie i pięknie.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.